

Szacuje się, że ludność Australii liczy obecnie niemal 23,4 mln osób. Relatywnie niewiele, biorąc pod uwagę powierzchnię tego kraju kontynentu. Dlatego też ze średnią gęstością zaludnienia na poziomie 2,8 osoby na kilometr kwadratowy Australia jest trzecim najmniej zaludnionym państwem na świecie. Jeśli dodamy do tego fakt, że 89% obywateli żyje w

miastach, otrzymamy prawdziwy obraz outbacku - busz, pustynie i półpustynie centralnej części kraju to niemal bezludna wyspa. W tym samym czasie w krainie kangurów pasie się 77 mln owiec. Dużo? Niekoniecznie. Jeszcze w 1990 roku było ich 170 mln.

NA OWCZYM GRZBIECIE

Owce, biernie i nieświadomie, uczestniczą w tworzeniu historii Australii od początku jej dziejów. Pierwsze stada przyplęły tutaj w 1788 roku wraz z pierwszymi brytyjskimi przestępcami skazanymi na zesłanie. Od tego czasu liczba owiec i kryminalistów, więźniów politycznych, emigrantów, poszukiwaczy przygód, a później i wolnych obywateli – sukcesywnie rosła, tworząc wełnianą potęgę gospodarczą.

W 1990 roku 90% produkowanej tu wełny szło na eksport, będąc jednym z kluczowych towarów w australijskim handlu międzynarodowym, a zarówno w kraju, jak i zagranicą zaczęto mówić, że „Australia jedzie na owczym grzbiecie”.

Owca hossa nie mogła jednak trwać wiecznie. Pod koniec XX wieku popyt i ceny wełny w skupie zaczęły spadać, co wraz z umacnianiem się australijskiego dolara spowodowało znaczny spadek zainteresowania importerów, bez względu na doskonałą jakość wełny. Światowy kryzys gospodarczy pogłębił zastój w hodowli merynosów, jednocześnie jednak zaczęło wzrastać zapotrzebowanie na baraninę, jagnięcinę i żywe jagnięta. Obecnie Australia jest największym światowym eksporterem żywych owiec i baraniny. Zajmuje również drugie miejsce w rankingu eksporterów jagnięciny. Jednocześnie wciąż pozostaje największym na

świecie producentem wełny. Wartość wyeksportowanej w latach 2010-2011 wełny wyniosła 3,047 mld dolarów (*ABARES, Australian Commodity Statistics, 2011*), a wartość przetwórstwa baraniny i jagnięciny –

3,9 mld dolarów. Bez względu na masową tendencję do ograniczania pogłowia stad oraz porzucania hodowli owiec na rzecz bydła ras mięsnych, hodowla owiec to wciąż poważny biznes i bardzo istotna gałąź australijskiego przemysłu.

ZŁOTE RUNO

Co w południowo-wschodniej Australii może robić młody lekarz weterynarii na emigracji przygodowo-zarobkowej? Malować pokoje. Tynkować ściany. Pielić ogródki. Przycinać winogrona. Praca zawsze się znajdzie. A gdy już udowodni bodaj minimalny poziom zdolności manualnych, a także zdobędzie sympatię i zaufanie gospodarzy dyskusjami na tematy wszelkie – farmerskie i wielkomiejskie – wtedy trafi do pracy z owcami. Ostatecznie, w Hamilton wszystkie drogi prowadzą do owiec. Nawet największe doroczne święto to krajowa wystawa owiec, a najsłynniejszy sklep z pamiątkami jest w kształcie gigantycznej bali wełny.

Hamilton to niewielkie miasteczko w Wiktorii, stanie położonym na południowym wschodzie kraju. Liczba pasących się w okolicy owiec znacznie przekracza liczbę jego mieszkańców. Pracując tam, miałam wrażenie, że posiadanie owiec stało się punktem australijskiego honoru. Jaki bowiem sens ma hodowanie 40-60 maciorek z jagniętami na niewielkiej podmiejskiej farmie. Ile w skali roku można na takiej hodowli zarobić? W australijskich realiach – grosze. Zwłaszcza że niewielkie pastwiska wymagają zimą codziennego dokarmiania zwierząt sianem, które również trzeba kupić, przywieźć, a następnie, jeżdżąc quadem z przyczepką, rozrzucić. Zresztą, żeby to zrobić, trzeba wstać już o 5 rano, bo o 8 zaczyna się praca w biurze. Praktycznie codziennie. Zima w Hamilton jest zimna, wietrzna i deszczowa, naprawdę zniechęca do wstawania przed świtem. Nasza znajoma i pracodawczyni, Jenny, nie była jednak w swojej pasji odosobniona. Farmy w najbliższym sąsiedztwie wyglądały dokładnie tak samo. Małe farmy, małe pastwiska, małe stada. Bardziej hobby niż biznes. Albo po prostu kultywowanie tradycji.

Oczywiście powyższe hodowle to lokalne kuriozum, w żaden sposób nieoddające ogólnokrajowego charakteru australijskiego rolnictwa, gdzie średnia powierzchnia farm wynosi 3,37 tys. ha, a gospodarze tylko w przybliżeniu są w stanie określić liczbę owiec i położenie stad. O wołaniu co drugiej maciorki po imieniu i przyjaźni z podopiecznymi raczej nie ma mowy. Jednak może właśnie dzięki temu dostaliśmy szansę na pomoc w akcji dorocznego szczepienia, kastrowania, kolczykowania i kurtyzowania ogonów jagniąt, a że nie są to zabiegi skomplikowane, a my zaradni i pracowici jesteśmy, pomagaliśmy później i na innych farmach.



Przestraszone maluchy, pierwszy raz bez matki.



Suffolki po urodzeniu są ciemnoszare lub czarne.



Obecnie na dużych farmach do zagania owiec wykorzystuje się quady, motory, samoloty lub helikoptery. Psy wciąż pozostają nieocenioną pomocą, jednak konie zaledwie piękną tradycją.

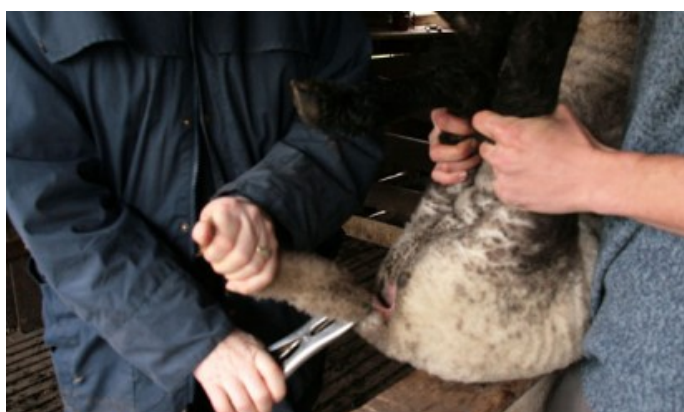


Punkt szczepień.



Narzędzia pracy. W tym rejonie Australii najpopularniejszym sposobem skracania ogonów jest założenie elastycznej gumki. Australijskie prawo dopuszcza również wykonywanie zabiegu zwykłym ostrym nożem lub nożem o podgrzewanym gazem ostrzu.

Raciczki do góry, najwygodniejszy sposób unieruchomienia jagniąt.



Kurtyzacja ogona.

SKRACANIE OGONA

Docking, marking, tailing – wszystkie te określenia dotyczą zabiegu skrócenia owczego ogona, co w praktyce oznacza również szczepienie i znakowanie jagniąt. Nawet jeśli zakładanie gumowego pierścienia na ogon jagnięcia nieszczepionego dotychczas przeciwko

tęczowi wydawać by się mogło ryzykowne, a szczepienie obolałych, zestresowanych jagniąt nieskuteczne.

Gospodarze cenią sobie czas i szybkość wykonywanej pracy. Nikt nie chce ganiać swoich stad kilkakrotnie między pastwiskiem a szopą przystosowaną do wykonywania zabiegów. Nawet jeśli na małej farmie oznacza to jedynie krótką przejażdżkę na quadzie.

Pracę zaczęliśmy bladym, zimnym świtem. O wyborze dnia do przeprowadzenia tego zabiegu w stanie Wiktorii decyduje prognoza pogody. Zimą pada praktycznie cały czas, a przy zabiegu kurtyzacji ogonów przez założenie gumowego pierścienia pożądane są dni suche i słoneczne. Gdy więc wykoty dobiegają końca, wszystkie maluchy zdążyły napić się siary, a w telewizji obiecują kilka dni bez deszczu, wtedy należy działać. Pora dnia jest oczywista – na australijskich farmach wstaje się bladym świtem, bycie rannym ptaszkiem zawsze robi bardzo dobre wrażenie.

Owce zganiane są z pastwiska na padok, pełniący rolę poczekalni, a następnie kierowane do zagrody w „szopie zabiegowej” (zwykle pełniącej również funkcję strzyżalni). Jennie jest nietypową farmerką, jej pies nadaje się jedynie do głaskania i noszenia w torebce, a bez szczekającej pomocy zmuszenie owiec do wejścia w mroczne czeluście szopy wymaga naprawdę sporo biegania. Już pod dachem oddziela się jagnięta od matek. Maciorzki wypuszcza się na pastwisko za szopą. Zostają maluchy, płaczące i zbijające się w przerażone grupki. Sala podzielona jest na dwie części przegrodą – stołem zabiegowym. Jedna osoba łapie delikwenta i unieruchamia na stole, druga szczepi, skraca ogon, ewentualnie kastruje lub kolczykuje.

W Australii dopuszczone są trzy metody skracania ogonów: przy użyciu gumki, ostrego noża oraz noża o podgrzewanym gazem ostrzu, który jednocześnie przyżega naczynia krwionośne. Zabieg można wykonywać bez użycia środków przeciwbólowych do 6 miesiąca życia jagniąt. My pracowaliśmy na farmach, gdzie używano gumowych pierścieni. Wydawać by się mogło, że założenie gumki na ogon we właściwym miejscu jest banalne do tego stopnia, że nie sposób popełnić błąd. Otóż nie! Kilka miesięcy później, podróżując już po Nowej Zelandii, regularnie czytaliśmy czasopisma poświęcone hodowli owiec i jak się okazuje źle przeprowadzona kurtyzacja jest powszechnym problemem w nowozelandzkich stadach.

Pierścień powinien zostać założony na wysokości 3 ruchomego stawu ogona, czyli pomiędzy 4 a 5 kręgiem ogonowym, ponieważ staw krzyżowo-ogonowy zwykle jest nieruchomy. Prościej – ogon powinien zakrywać srom owcy i być analogicznej długości u tryka lub skopka. W Europie jest jeszcze prościej – ogon samca musi jedynie zakrywać odbyt i żadnych analogii nie trzeba się doszukiwać. Nadmierne skrócenie ogona znacznie zwiększa ryzyko wypadnięcia odbytu,

wypadnięcia pochwy lub raka kolczystokomórkowego pochwy u macierek. Wpływa także negatywnie na rozwój mięśni grzbietu, a więc i wartość tuszy. Pozostawienie zbyt długiego ogona niweluje korzyści, jakie ma ten zabieg przynieść. Głównym celem *dockingu* jest zapobieganie muszycy skóry i wełny owiec poprzez ułatwienie utrzymania czystości okolicy odbytu. Owca jest w stanie unieść ogon jedynie na długości 3-4 kręgów (z posiadanych 24 u ras długoogonowych), pozostała część zwisa swobodnie, sukcesywnie zanieczyszczając się ekskrementami, co stwarza idealne warunki rozwoju dla larw much, a także zwiększa ryzyko inwazji innych pasożytów zewnętrznych. Skrócenie ogona ogranicza ponadto powstawanie kołtunów, a tym samym ułatwia strzyżenie owiec i późniejszą obróbkę wełny.

Prawidłowo założony gumowy pierścień powinien spowodować obumarcie i utratę ogona w ciągu kolejnych 7-10 dni. W tym samym czasie jagniętom podaje się szczepionkę poliwalentną przeciwko *Corynebacterium pseudotuberculosis* oraz całemu wachlarzowi *Clostridium* (*C. tetani*, *septicum*, *novyi B*, *perfringens*, *chauvoei*). Wydawać by się mogło, że nieodpornemu jagnięciu, któremu właśnie założono gumowy pierścień na ogon, rozsądniej byłoby podać antytężcową surowicę niż szczepionkę. Zapytani o to farmerzy odpowiadali, że każdego roku po *dockingu* zdarzają się pojedyncze upadki, nikt jednak nie doszukuje się przyczyny zgonu. Jak w południowo-zachodniej Australii i tu współpraca z lekarzem weterynarii to nieprzyzwoicie droga fanaberia, zazwyczaj kończy się więc na zakupie szczepionek czy leków.

Samice przeznaczone do dalszej hodowli szczepiono dodatkowo przeciwko *Mycobacterium paratuberculosis* oraz kolczykowano. Choroba Johnego jest poważnym problemem we wschodniej Australii, zwłaszcza w Wiktorii i Południowo-Wschodniej Walii, czyli stanach przodujących w hodowli owiec, jednak szczepienie jagniąt przeznaczonych na rzeź nie jest wymagane. Szczepionka podawana jest w mięśnie szyi przy użyciu specjalnego pistoletu mającego chronić farmerów przed przypadkowym podaniem sobie preparatu. Olejowy adjuwant może powodować ciężki stan zapalny.

Cała procedura, mimo przydługiego opisu, trwa minuty. Zdezorientowane i oszołomione jagnię zostaje wypuszczone na pastwisko, gdzie następuje pełne emocji i beczenia spotkanie z mamą.



Przy okazji szczepień i kastracji jagniąt dokonuje się przeglądu całego stada i wykonuje korekcje racic kulejących matek.



Kulejące po zabiegu jagnięta wracają na pastwisko.



Kurtyzacja ogonów, zwłaszcza u starszych zwierząt, wiąże się z ogromnym bólem. Jagnięta są słabe, kuleją, leżą na pastwisku. W Anglii i Kanadzie bez znieczulenia zabieg ten można wykonywać do 7 dnia życia, w Australii do 6 miesięcy.



Wszystkie owce muszą być oznakowane. Spracowane płoty owczego targu w Hamilton.



Owce idące na rzeź. Australijskie owce w swoją ostatnią podróż jadą zazwyczaj trzy poziomymi przyczepami.

Tłok w zagrodach punktu skupu i sprzedaży owiec.



12 Apostołów – przepiękny, najśłynniejszy i tłumnie odwiedzany przez turystów klif Australii.

KRAJ WYSOKICH STANDARDÓW

Radość jagnięcia z opuszczenia szopy i odnalezienia matki nie trwa długo. Zwierzęta, zwłaszcza starsze, stają się apatyczne, bierne, zalegają na pastwisku, wyraźnie cierpią.

Australijskie przepisy prawne dotyczące dobrostanu owiec od wielu lat pozostają w centrum zainteresowania PETA i innych organizacji pozarządowych działających na rzecz zwierząt.

Sytuacja jest delikatna. W wysokorozwiniętym kraju, w którym 89% obywateli mieszka w mieście i nie zna realiów życia na farmie ani hodowli zwierząt, rząd, zabiegając o poparcie w kolejnych demokratycznych wyborach, musi liczyć się z opinią tak ogromnej, choć niezorientowanej w temacie, grupy wyborców. Czasami doprowadza to do kuriozalnych sytuacji. Wyemitowany w 2011 r. film, pokazujący niehumanitarne traktowanie zwierząt w jednej z indonezyjskich rzeźni, spowodował niemal natychmiastowy zakaz handlu żywymi zwierzętami. Tym samym setki farmerów z północnej Australii nagle straciły rynek zbytu. Wobec panującej w tamtych latach suszy była to dla rolników decyzja katastrofalna. Przez północną Australię przeszła fala bankructw i samobójstw, jeszcze bardziej antagonizując mieszkańców miast wybrzeża i outbacku.

W przypadku owiec jest jednak inaczej. Bez względu na protesty i manifesty rząd konsekwentnie trzyma się raz ustanowionych przepisów, choć są one co najmniej kontrowersyjne.

W Australii dopuszczalny jest zabieg *mulesingu*, polegający na wycięciu pasów skóry z okolicy pośladkowej, również w celu zwiększenia higieny i prewencji muszycy, także przeprowadzony bez znieczulenia.

Nawet przepisy dotyczące skracania ogona budzą wiele wątpliwości. W Australii bez konieczności podania leków znieczulających zabieg ten można przeprowadzać do 6 miesiąca życia owiec. Analogiczne zasady obowiązują w Nowej Zelandii. W tym samym czasie w Polsce kurtyzację ogona można przeprowadzać w ciągu pierwszych 14 dni życia jagnięcia, a w Wielkiej Brytanii do 7 dnia życia; po 3 miesiącu życia zabieg ten może przeprowadzać jedynie lekarz weterynarii, z użyciem środków przeciwbólowych. W Kanadzie interwencja weterynaryjna konieczna jest już po pierwszym tygodniu życia.

Liczby mówią same za siebie. Pozostaje jedynie pytanie, czy ekstensywny chów i ogromne pogłowie stad usprawiedliwiają zadawanie zwierzętom cierpienia w ramach zabiegów hodowlanych i czy naprawdę nie można tego zmienić?

Autor:

lek. wet. Anna Bunikowska

Promowane



- [Gdzie nawet diabeł nie mówi dobranoc](#)



- [Staż z kangurami, pod baobabami](#)



- [Co kraj - to obyczaj](#)



- [Wydmuszka z kiwi](#)



- [Małpka do towarzystwa](#)